



Fenomen "Trędowatej"

Ta powieść to swoisty fenomen literacki. Chciałabym spróbować dociec jego źródeł.

Ta powieść to swoisty fenomen literacki. Chciałabym spróbować dociec jego źródeł.

Z pewnością niewiele jest osób, które nie słyszały o „Trędowatej” Heleny Mniszkówny. Książka do dzisiaj cieszy się sporą popularnością i można ją kupić w wielu księgarniach. Narosło wokół tej powieści tyle różnych stereotypów, od „jednej z wielu książek dla kucharek” do „symbolu literackiego kiczu”.

Ukazała się ponad sto lat temu i od razu zyskała ogromną popularność. Warto zaznaczyć, że negatywne recenzje pojawiły się znacznie później. Dobrą opinię wystawił powieści sam Bolesław Prus.

Wydana kilkanaście lat później parodia „Trędowatej” zatytułowana „Na ustach grzechu” autorstwa Magdaleny Samozwaniec przyczyniła się jedynie do wzrostu zainteresowania książką Mniszkówny.

„Trędowata” stanowiła i stanowi przyczynę irytacji i bezsilności krytyków, bezskutecznie usiłujących odwieść kolejne pokolenia upartych czytelników od „symbolu grafomanii”.

Z pewnością do wzrostu jej powodzenia walenie przyczyniły się ekranizacje. W okresie Międzywojnia w rolę Stefci Rudeckiej wcieliły się dwie największe gwiazdy polskiego kina: Jadwiga Smosarska i Elżbieta Barszczewska. Towarzyszyła im cała plejada znakomitych aktorów. Filmy, rzecz jasna, także stały się hitami. W 1976 roku powstała kolejna ekranizacja w reżyserii Jerzego Hoffmana, z udziałem Elżbiety Starosteckiej i Leszka Teleszyńskiego. Ciekawostką jest, że wszystkie filmowe Stefci były brunetkami, podczas, gdy literacki pierwowzór został przez naturę obdarowany „sobolowozłotymi” włosami.

Takich melodramatów powstawało i powstaje tysiące. Logika wskazuje, że ta ponad stuletnia powieść powinna już dawno odejść w niebyt.

Skąd owo nieustające zainteresowanie czytelników?

Sądzę, że, aby spróbować znaleźć odpowiedź na to pytanie, należy przebić się przez grubą warstwę stereotypowych opinii i spojrzeć na książkę świeżym okiem.

Aby to uczynić, sięgnęłam po tę, czytaną wiele lat temu powieść.

Z pewnością historia idealnej, niespełnionej i tragicznej miłości to jeden z najsilniejszych atutów książki. Ale nie wyjaśnia fenomenu jej popularności. Takich historii było tysiące i przed i po „Trędowatej”.

Ja odnalazłam w książce elementy swoistej nierealnej baśniowości. I sądzę, że ona jest głównym motorem popularności ponad stuletniego melodramatu.

Ta baśniowość przebija w licznych, opracowanych z barokowym wręcz przepychem, opisach. Uboga szlachcianka Stefania Rudecka, w której zakochuje się bez pamięci potężny ordynat Michorowski to coś jak kolejna wersja nieśmiertelnego Kopciuszka.

Baśniowy świat jest przecież bliski sercu każdego. Wiemy, że jest nierealny, ale to nie przeszkadza nam marzyć o nim. Może w dorosłych czytelnikach pozostaje coś z małych dziewczynek, marzących o księciu z bajki?

Brak realizmu i infantylizm, to, obok stylistycznych niezręczności, główne zarzuty wobec „Trędowatej” ze strony krytyków.

A baśnie lubi czytać wielu z nas, nie wszyscy się tylko do tego przyznają. Może stąd bierze się popularność gatunku fantasy, blisko z baśniami spokrewnionego?

Bardzo mnie ciekawi, co inni sądzą o źródłach tego literackiego fenomenu.

Alicja Minicka

<http://mysli-o-ludziach.blog.onet.pl>